



KS. MICHAŁ SZAWAN

redaktor wydania

Rudnik nad Sanem i jego okolice to tereny w naszej diecezji, które słyną z wyrobów z wikliny. Niewiele jest tam osób, które nie zajmują się wyplataniem koszy. Do gro- na tych, którzy swoimi wyrobami zachwycają nie tylko rodaków, ale także i zagranicznych odbior- ców, należy Józef Mądroń, koszykarz z Chałupek. O jego wiklinowych samo- chodach, samolotach i żaglowcach można więcej przeczytać na stronach IV i V bieżącego numeru. ■

ZA TYDZIEŃ

- UCZNIOWIE I ABSOLWENCI SZKÓŁ MUZYCZNYCH Z TARNOBRZEGA I STALOWEJ WOLI opowiadają o swoich osiągnięciach i nadziejach.
- 680-LECIE PARAFII w Przybysławicach

COP na wystawie

Patriotyzm to budowanie

Czym był Centralny Okręg Przemysłowy? Zobaczyć to można na wystawie zorganizowanej w warsztatach szkolnych w Stalowej Woli. Ogromną halę wypełniło ponad tysiąc osiemset eksponatów.

Podczas konferencji nauko- wej w Wydziale Zamiejscowym Nauk o Społeczeństwie KUL prezydent Andrzej Szlęzak powie- dział: – Żeby skutecznie bro- nić kraj przed wrogiem, trze- ba mieć narzędzie. Central- ny Okręg Przemysłowy powstał właśnie po to, aby Polska miała narzędzia do obrony, aby nabrał tempa rozwój gospodarczy, aby z tego rozwoju mogli korzystać wszyscy. Stalowa Wola wykorzy- stała szansę, jaką dał jej Okręg i dziś pokazuje, że patriotyzm to budowanie, które przynosi kra- jowi chlubę.

I właśnie dlatego, że zna- czenie COP-u dla historii Polski i regionu jest wciąż zbyt mało popularyzowane, została przy-



ZDZISŁAW SUROWANIEC

gotowana ta wystawa. Miasto wydało na nią sporą sumę, ale pre- zydent uznał, że nie będą to zmarnowane pieniądze, bo posłużą do pokazania czym jest patriotyzm polegający nie na wojowaniu, ale na budowaniu.

Na wystawie prezen- towane są wyroby, jakie powsta- wały w copowskich miastach – Stalowej Woli, Gdyni, Nowej Dę- bie, Mielcu, Dębicy, Rzeszowie, Kraśniku, Starachowicach. Wy- świetlane są filmy, przygotowa-

**Prezentacja
armat, które
miały być
produkowane
w Zakładach
Południowych,
jak pierwotnie
nazywana była
Huta Stalowa
Wola**

no aranżację przedwo- jennych ulic z witryna- mi sklepów.

Lucyna Mizera, dy- rektor Muzeum Regio- nalnego, tak mówi o znaczeniu ekspozycji: – Prezentacja wybranych zakładów, wywodzą- cych się z COP-u i dzia- łających do dziś, po- zwoli na ukazanie ciągłości idei Okręgu. To niezwykle przedsię- wzięcie gospodarcze zasługuje na bliskie poznanie tego, do ja- kiego wysiłku są zdolni Polacy.

ZDZISŁAW SUROWANIEC

ZAKUPOWY LEP



ANDRZEJ CAPIGA

I tak szybkie tempo życia wyraźnie przy- spiesza zaraz po Wszystkich Świętych. Miejsce nastrojowych i wyciszonych obraz- ków pokazujących cmentarze i skupione twa- rze ludzi zajmują kolorowe i radosne reklamy zachęcające do świątecznych zakupów, któ- rymi epatują nas media. Wszędzie też pełno Świętego Mikołaja. Sklepy, głównie duże sie- ci handlowe, kuszą świąteczną ofertą. Czas to przecież pieniądź. Handlowcy starają się więc jak mogą przedłużyć go, wydawałoby się, że nawet wbrew prawom fizyki.

W jednym z największych supermarke- tów w Stalowej Woli ruch przedświąteczny w pełni. Półki uginają się od choi- nowych ozdób oraz zaba- wek, Mikołaj już bowiem puka do drzwi. Ludzie z reguły łatwo łapią się na ten zakupowy lep. ■

**W niektórych
sklepach
bożonarode-
niowe towary
pojawiły się
jeszcze przed
1 listopada**



ANDRZEJ CAPIGA

Roxane Madore i Melissa Courteix (obie w środku) z Gosią i Kasią, które je gościły

Polubili polską kuchnię

STALOWA WOLA. Uczniowie ze szkoły im. Saint-Exupéry'ego w Blagnac koło Tuluz w Francji przyjechali z wizytą do Zespołu Szkół Samorządowych w Stalowej Woli. Podczas pobytu w Polsce Francuzi zwiedzili między innymi

Łańcut, Sandomierz, Wieliczkę i Kraków, nauczyli się tańczyć poloneza, poznali podstawowe polskie słowa oraz uczestniczyli w lekcjach. Młodym Francuzom bardzo smakowała polska kuchnia, w tym szczególnie boczek i ogórki.

Poetyckie zaduszki

NOWA DĘBA. Zaduszki poetyckie zatytułowane „Piewca Życia – ks. Jan Twardowski” zaprezentowała 5 listopada br. w kawiarnianej scenerii młodzież zrzeszona w Zespole Działań Artystycznych „Ekspresja” w Gimna-

zjum nr 1 im. Papieża Jana Pawła II. Piękno twórczości poety ks. Jana Twardowskiego w wykonaniu młodzieży sprawiło słuchających w wielką zadumę. Wiersze przepleciono utworami muzycznymi znanych polskich piosenkarzy.

Pieniądze na hale

PYSZNICA. 1 mln 400 tys. złotych przekaże Urząd Marszałkowski w Rzeszowie w ciągu najbliższych trzech lat na dokończenie budowy hali sportowej w Pysznicy. Pierwsza rata tej sumy, 50 tys. złotych, już

wpłynęła i zostanie przeznaczona na zakup stolarki okiennej. Gmina ze swojej strony dołoży na ten cel 100 tys. złotych. Hala ma zostać oddana do użytku w 2013 roku i pochłonie około 8 mln złotych.

Kochać i wymagać

STALOWA WOLA. Stowarzyszenie Rozwoju Rodziny „Ama Vera” zorganizowało konferencję „Wychowywać to kochać i wymagać”.

Halina Wołos, naczelnik Wydziału Edukacji i Zdrowia Urzędu Miasta, wyraziła opinię, że podstawą wychowania powinien być Dekalog, z jego uniwersalnymi warto-

ściami, których podstawą jest miłość.

Na podsumowanie Joanna Sakowska z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej w Warszawie powiedziała, że w wychowaniu dziecka ważny jest model korczakowski, którego podstawą jest dialog, rozmowa, poświęcanie czasu dziecku.

Anna Turza z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej przekonywała, że dzieci mają swoje prawa, które trzeba uszanować



Nagrodzone refleksje

STALOWA WOLA, WARSZAWA. Prace katechетки Marii Michalskiej i pięciu uczniów: Jacka Plóciennika, Oli Kuczyńskiej, Julii Łuczak, Moniki Szewc i Dominiki Zapory z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 11 w Stalowej Woli znalazły się w książce „Z wiarą wiar – Rodacy wobec śmierci Jana Pawła II”.

Jest to forma nagrody w konkursie zorganizowanym przez Instytut Papieża Jana Pawła II w Warszawie. Podczas promocji książki w pałacu w Wilanowie autorzy wyróżnionych prac otrzymali egzemplarze autorskie z rąk abp. Kazimierza Nycza metropolity warszawskiego. W



ARCHIWUM G...
Aktorka Anna Seniuk znalazła czas, by porozmawiać ze stalowowolskimi nauczycielami i uczniami

uroczystości brał udział również Prymas Polski kard. Józef Glemp. Wybrane utwory z książki „Z wiarą wiar” czytali Anna Seniuk i Krzysztof Banaszyk.

Klasztor i gmina razem

ŚWIĘTY KRZYŻ. Podpisana została deklaracja woli, zgodnie z którą gmina Bieliny oraz ojcowie oblaci zobowiązali się do wspólnej realizacji przedsięwzięcia pn. „Centrum Tradycji i Turystyki

Gór Świętokrzyskich wraz z restauracją zabytków Świętego Krzyża”. W jego ramach przewidziana jest m.in. budowa Ośrodka Edukacji Ekologicznej i Regionalnej w Hucie Szklanej.

Twarze rzeszowskiej bezpieki

TARNOBRZEG. Rzeszowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej przygotował planszową wystawę plenerową, którą zatytułowano „Twarze rzeszowskiej bezpieki”. Kilkadziesiąt tablic przedstawia zarówno twarze, jak i drogę kariery zawodowej około 100 funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa z obszaru obecnego województwa podkarpackiego. Ekspozycja prezentowana jest na placu dr. Surowieckiego. Część wystawy umieszczono naprzeciw kamienicy, w której w



PIOTR DUMA
Wystawa wzbudza zainteresowanie wśród tarnobrzeżan

latach powojennych mieścił się areszt UB. Wystawę można oglądać do 16 listopada.

Otwarcie pracowni

SANDOMIERZ. Wystawa malarstwa Jurija Sulimowa uświetniła otwarcie pracowni artysty w siedzibie Fundacji Kultury Ziemi Sandomierskiej. Wśród gości znaleźli się Ewa Kurzak z Ambasady Brytyjskiej w Warszawie i kustosz Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie Henryk Brandys. Uroczystego otwarcia wystawy i pracowni do-

konali burmistrz Sandomierza Jerzy Borowski i dyrektor Fundacji Wojciech Dumin. Jurij Sulimow jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, Związku Artystów Francuskich, laureatem brązowego medalu „Salon Grand Palais” w Paryżu i członkiem jury Międzynarodowego Festiwalu i Pleneru Plastycznego dla Dzieci we Lwowie.

Ku istocie rzeczy

ZDAĆ RACHUNEK



Zbliża się koniec roku liturgicznego. Za dwa tygodnie Adwent, który rozpocznie nam cykl przybliżania misterium

Chrystusa – tajemnic Jego życia, Jego Osoby, tak jak się to rokrocznie dzieje. Każdy rok liturgiczny kolejno szkicuje nam postać Chrystusa. Z tym że każdy rok zbliża nas coraz pełniej do tego, czego nie rozumiemy wciąż dosyć i nie potrafimy zgłębić. Bóg objawił się nam, jest z nami, jest dla nas, a my ciągle jak śpiący idziemy, błędząc, szukając, cierpiąc, tęskniąc, pragnąc. Idziemy do kresu, który w języku ludzkim nazywa się śmiercią, a który jest początkiem tej pełni życia, w której już tkwimy od chrztu.

Dzisiejsza liturgia rysuje nam bardzo wyraziście ten horyzont i odpowiada na pytanie: dokąd idziemy? Wiemy o tym, że Bóg jest ponad wszystkim i we wszystkim – i że Bóg wie, skąd i dokąd idziemy. I wiemy, że z tego wszystkiego, co tu czynimy, co przeżywamy, zdamy dokładny rachunek. Jezus Chrystus mówi nam dzisiaj, że zanim przyjdzie dzień ostatni, doświadczysz swoich, tak jak się doświadczą złoto w tyglu. Przejdą przez próbę prześladowania, aby Bóg sprawdził, czy rzeczywiście są słomą, czy cennym kruszczem.

Jest w człowieku kilka płaszczyzn i wiemy, że wszystko ma być w nas Boże i że Bóg będzie pytał o wszystkie warstwy, o wszystkie najbardziej intymne motywy, o wszystkie intencje. Zobaczymy wtedy, jaka była relacja naszej troski o rzeczy najważniejsze do tracenia czasu na rzeczy niepotrzebne. Wszyscy będą pytani o to bardzo szczegółowo.

BP WACŁAW ŚWIERZAWSKI

Uroczystości ku czci poległych za Ojczyznę w Kurozwękach

Patriotyczne zaduszki

Mieszkańcy Kurozwęk i okolic w przeddzień Święta Niepodległości oddali hołd swoim rodakom, ofiarom terroru stalinowskiego i hitlerowskiego.

Przed ołtarzem kościoła parafialnego w Kurozwękach podczas uroczystej Mszy św. dzieci i młodzież zapaliły świece, tworząc z nich symboliczny krzyż. Pałace się znicze upamiętniły osoby, które pochodziły z tej miejscowości i okolic, a które zostały pomordowane na Wschodzie w czasie II wojny światowej i podczas represji stalinowskich. Na początku Eucharystii, sprawowanej w ich intencji, ksiądz proboszcz Jerzy Beksiński przywołał poległych i prześladowanych z imienia i nazwiska. We wspólnej modlitwie uczestniczyli licznie parafianie, rodziny osób pomordowanych oraz tych, którzy doświadczyli nieludzkiego życia w sowieckich łagrach.



KS. MICHAŁ SZAWAN

Dopełnieniem uroczystości było spotkanie wszystkich uczestników w Pałacu Popielów, zorganizowane przez Stowarzyszenie Miłośników i Przyjaciół Kurozwęk. Dzieci i młodzież ze świetlicy środowiskowej zaprezentowały patriotyczny programem słowno-muzyczny, natomiast członkowie rodzin poległych podzielili się z obecnymi swoimi wspomnieniami. To podniosłe i pełne wzruszeń spotkanie odbyło się dzięki staraniom wielu osób, które przez

Spotkanie uczestników w Pałacu Popielów

długie lata zbierały informacje o pomordowanych. Dzięki tym wysiłkom powstała długa lista ofiar, które znane są potomnym z imienia i z nazwiska. Na liście znaleźli się pochodzący z tych terenów żołnierze kampanii wrześniowej i Polski Podziemnej, ofiary zbrodni katyńskiej, rodziny pomordowane przez hitlerowców oraz ci, którzy w latach 1944–56 zostali wywiezieni do sowieckich łagrów i stamtąd już nie wrócili.

KS. MICHAŁ SZAWAN

Wnuczka Wyspiańskiego w Nisku

Wesele po niżańsku



Uroczystą Mszą św. odprawioną w sanktuarium św. Józefa w Nisku rozpoczęły się obchody 89. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Następnie, po złożeniu kwiatów przed tablicami katyńską i żołnierzy AK, uczestnicy obchodów udali się przed pomniki Wdzięczności i Orląt Lwowskich na niżańskich planach, gdzie odbyła się część oficjalna, w tym apel poległych.

Wieczorem natomiast w Niżańskim Centrum Kultury „Sokół” w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej miała miejsce premiera widowiska teatralno-lalkowego „Wesele” na podstawie „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Przepiękna scenografia przypominała

dekorację chaty z końca XIX wieku, a kostiumy wiernie oddawały te noszone sto lat temu. Wszystko po to, aby widzowie mogli przenieść się do domu Tetmajerów 20 listopada 1900 roku.

W spektaklu, przygotowanym w związku trwającym rokiem Stanisława Wyspiańskiego, obok aktorów wzięły udział także lalki (projekty lalek – Paulina Kara), które przeniosły nas w świat zjaw.

Aktorzy „Wesela” z wnuczką Stanisława Wyspiańskiego

Premierze towarzyszyła wystawa zdjęć upamiętniających 10-lecie istnienia Amatorskiego Teatru Towarzystwa Kultury Chrześcijańskiej „Logos”, można było też obejrzeć projekty lalek, scenografii i kostiumów oraz zdjęcia zrobione podczas przygotowań do spektaklu (trwały one ponad pół roku). Jak to zwykle na weselu bywa, goście uraczeni zostali smaczkowym weselnym jadem.

ANDRZEJ CAPIGA



Siadał i wymyślał różne cudenka

Koszykarz z Chałupki

W Rudniku nad Sanem
wyplataniem koszy
czy mebli z wikliny oprócz
księdza proboszcza
i burmistrza zajmują się
chyba wszyscy.

**Nie każdy jednak
wyplata czy ma taki
talent i pomysły,
by swoimi wyrobami
zachwycić nie tylko
polskich odbiorców.**

tekst i zdjęcia
ANDRZEJ ČAPIGA

Józef Mądroń nie pamięta dokładanie, ile wiklinowych wyrobów wyplótł, ale z pewnością można już je liczyć w tysiące. Były wśród nich rzeczy mniej skomplikowane – opłoty luster, świeczniki czy pojemniki na alkohol, ale też wymagające dużo więcej pracy i precyzji – auta, samoloty i żaglowce. Jest też autorem herbu Rudnika, który ozdobił jeden z dożynkowych wieńców, oraz miniaturowego fotela bujanego, który stoi na biurku burmistrza Rudnika Waldemara Grochowskiego.

Trudne początki

Józef Mądroń mieszka wraz z żoną Teresą i synem Wiesławem na obrzeżach Rudnika w osadzie o swojsko brzmiącej nazwie Chałupki. Swoje życie z Rudnikiem związał kilkadziesiąt lat temu, przenosząc się tutaj z Kwidzyna na Pomorzu. Był jeszcze młodym chłopcem, który dopiero co skończył zawodową szkołę koszykarską. Dlaczego koszykarską, i to nad morzem?

– Od młodości chorowałem na nogi i musiałem szukać takiej szkoły, która zapewnia pracę siedzącą – tłumaczy pan Józef. – Ponadto zawsze lubiłem zajęcia manualne, majsterkowanie. Z czasem wyplatanie bardzo mi się spodobało. W domu nie było żadnych koszykarskich tradycji.

latach przeszedłem do kontroli jakości. Ukończyłem szkołę średnią. W końcu awansowałem na kierownika magazynu.

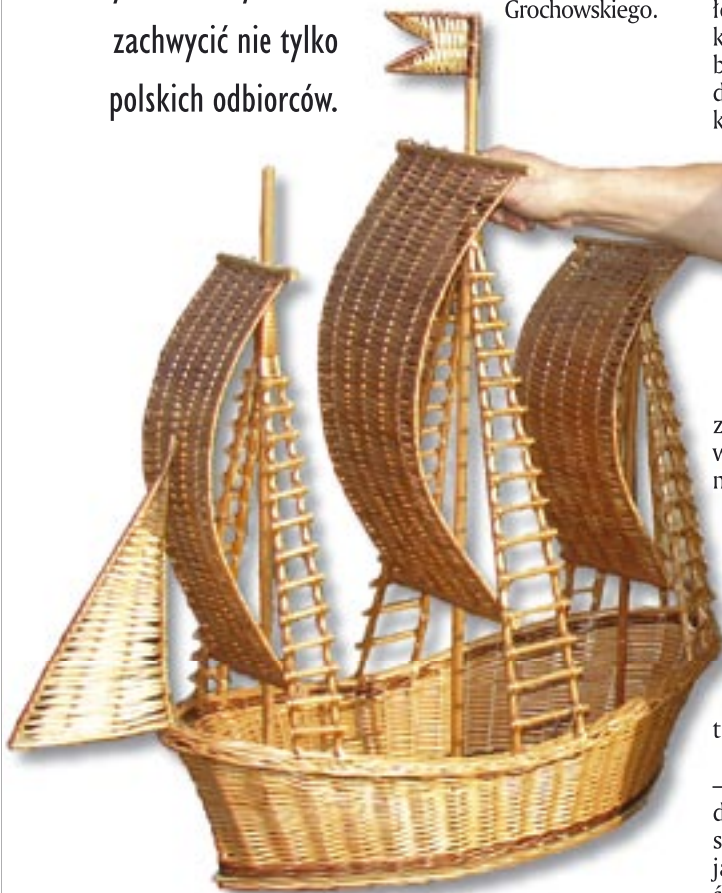
– W owym czasie – dodaje pan Józef – „Wikplast” był wiklinową potęgą. Wytwarzał bogaty asortyment towarów, i to w takiej ilości, iż przed zakładem po ich odbiór podstawiano wagony.

Wiklinowe cudenka

Józef Mądroń zaczął wyplatać koszyki w domowym warsztacie, pracując jeszcze w „Wikplaście”, ale na początku tylko

Po skończeniu szkoły Józef Mądroń wybrał pracę właśnie w Rudniku nad Sanem, konkretnie w „Wikplaście”. Tutaj przepracował dwadzieścia lat: na początku w modelarni, gdzie poznał wikliniarskie rzemiosło od kuchni, szkoła bowiem dała mu tylko teoretyczne przygotowanie.

– Moimi kolegami – wspomina Józef Mądroń – byli z reguły starzy wiklinowi wyjadacze, którzy podśmiewali się z moich błędów. Po dwunastu



kupek

na niewielką skalę, gdyż robota w zakładzie była zbyt absorbująca.

Sytuacja zmieniła się, gdy pan Józef w grudniu 1989 r. przeszedł na emeryturę.

– Dla zabicia czasu – powiada mój rozmówca – zajmowałem się wtedy wikliniarstwem artystycznym; zacząłem wypłatać przedmioty, których przedtem nikt nie robił. Pracowałem najczęściej w długie jesienno-zimowe wieczory. Wówczas siadałem przy warsztacie i wymyślałem różne cudenka. Sporo wyrobów pana Józefa znalazło się w prywatnych zbiorach za granicą. Na przykład jedna z francuskich firm transportowych zamówiła u niego wiklinowe auto o wymiarach 160 na 60 cm! Auto pojechało do Paryża, gdzie reklamuje usługi tego przedsiębiorstwa. Jeden z samolotów natomiast znajduje się w Miejskim Domu Kultury w Rudniku, a drugi, airbus, ma być wystawiony w centrum wikliniarstwa.

– Do największych moich wyrobów – mówi Józef Mądroń – należały dwuosobowy kosz pod balon dla aeroklubu w Turbi oraz tzw. półkoszki do starych zaprzęgów konnych.

Mozolna robota

Większość swoich wyrobów pan Józef wypłata z czerwonej wikliny, czasami dodaje także trochę białej. O surowiec nie musi się martwić, bo ma własną plantację, około hektara. To całkowicie zaspokaja jego potrzeby, a nadwyżki sprzedaje.

Przed przystąpieniem do jakiegokolwiek wypłatania pan Józef szuka jakiegoś ciekawego wzoru; dzięki współczesnej technice wykorzystuje do tego również Internet. Następnie projekt wyrobu rozrysowuje w konkretnej skali. Na pojedyncze egzemplarze nie robi jednak formy, gdyż kosztowałoby to zbyt drogo. Wykonanie airbusa zajęło mu około pół miesiąca, ale czasami musiał siedzieć od rana nawet do jedenastej wieczór, aby skończyć dany element. Z reguły jednak kończy pracę przed siódmą.

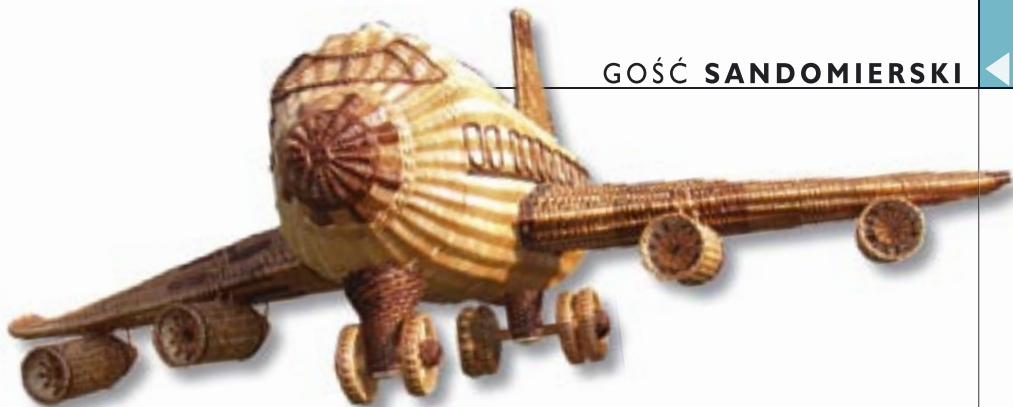
Pan Józef przyznaje, iż bez pomocy żony nie zdołałby wielu rzeczy wykonać. Zresztą sam ją tego fachu nauczył.

– Na początku – mówi pani Teresa – nie miałam o wypłataniu zielonego pojęcia. Cierpliwie więc przyglądałam się pracy męża i jakoś poszło.

– Praca przy wiklinie jest ciężka – mówi pan Józef. – Czasami ma się jej dość. Najbardziej wysiadają ręce i kręgosłup. Robić jednak trzeba, bo z tego się żyje. Koszykarz przy pracy ciągle patrzy na zegarek; każdą minutę straconą na odpoczynek lub posiłek musi potem nadrobić.

Pomocą ojcu służy także syn Wiesław, który specjalizuje

Takie cudenka
można wyczarować
z wikliny



WIKLINOWY OŁTAŻ

Rudnickich przedsiębiorców łączą cenne i piękne inicjatywy, szczególnie te związane z Bogiem i kościołem. Jedną z nich jest na pewno wykonanie wiklinowego ołtarza dla parafii w Kałkowie. Zadanie to zjednoczyło całą rudnicką społeczność, tworząc zgrany i oddany sprawie zespół. Byłem i widziałem, jak powstawał ołtarz: piękna korona z drewna oraz maryjny herb. To wszystko rzemieślnicy ofiarowali w darze Maryi. Dwa autokary mieszkańców z rudnickiej gminy pojechały do Kałkowa na uroczystości.



KS. SŁAWOMIR BRZESKI
z parafii Świętej Trójcy w Rudniku nad Sanem

się między innymi w oplotach luster.

Pan Józef mimo swoich dużych umiejętności ciągle jeszcze się uczy, podpatrując innych podczas różnorodnych warsztatów, w których zawsze chętnie uczestniczy. Sam również wystawia, między innymi

w Rudniku i Stalowej Woli. Brał też udział w pokazie wypłatania w Bieszczadach, zorganizowanym przez Politechnikę Rzeszowską. Większość jego prac można jednak zobaczyć w domu w Chałupkach, gdzie każdy pokój jest zarzucony wyrobami z wikliny.

W ślad za panem Józefem poszli niedawno inni koszykarze. Maria i Ryszard Machowscy z Rudnika nad Sanem na przykład w I Międzynarodowym Konkursie Plecionkarskim w Nowym Tomyślu k. Poznania zajęli drugie miejsce; w ciągu ośmiu godzin wypletli wiklinowego ptaka. ■



O festiwalu, kompozycji i muzycznych pasjach

Papieska inspiracja

Rozmowa z **Wojciechem Mrozkiem** – kompozytorem, dyrygentem, wirtuozem klarnetu, dyrektorem artystycznym Festiwalu „Muzyka w Sandomierzu”, autorem Wielkiej Mszy Papieskiej *Missa Solemnis Sandomiriensis Beati Mundo Corde*.

JOANNA SARWA: 17 października w sandomierskiej katedrze usłyszeliśmy wykonaną po raz pierwszy w całości Wielką Mszę Papieską „Missa Solemnis Sandomiriensis Beati Mundo Corde” – Błogosławieni Czystego Serca. Jak narodziło się to wyjątkowe dzieło?

WOJCIECH MROZEK: – Z wewnętrznej potrzeby. Już wcześniej niejako „bawiłem się kompozycją”. Były to drobne formy muzyczne. Po śmierci Jana Pawła II chciałem napisać pasję, ale moje plany nieco się odsunęły w czasie z powodu propozycji burmistrza Sandomierza Jerzego Borowskiego. Podczas spotkania przygotowującego XVI edycję Festiwalu Muzyki zaproponowano mi bowiem napisanie specjalnego utworu na uroczystość odsłonięcia pomnika Papieża w rocznicę jego wizyty. Najbardziej odpowiednią formą na tę okoliczność była msza, dlatego też musiałem chwilowo zrezygnować z planów napisania pasji. Sandomierz stał się patronem i mecenasem tego dzieła, dlatego inspiracją i tematem przewodnim tworzonej przeze mnie mszy stały się słowa stanowiące punkt rozważań nauczania papieskiego w czasie wizyty w Sandomierzu „Błogosławieni czystego serca”.

Często Pan podkreśla, że osoba Jana Pawła II wywarła wpływ nie tylko na te-

mat, ale i na formę tego monumentalnego utworu...

– Tak, rzeczywiście. Nie jest on do końca awangardowy w brzmieniu, lecz niezwykle krystaliczny, tak jak Jan Paweł II był krystalicznie wręcz czysty we wszystkim, co robił i mówił. Msza obok części w języku łacińskim: Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei zawiera także części programowe w języku polskim. To poezja Karola Wojtyły i współczesnego olsztyńskiego poety Bogusława Żmijewskiego. Teksty były konsultowane wspólnie z ks. prof. Wilkiem i s. Mariolą Konopką, za co bardzo dziękuję. Sam utwór określiłbym jako neoromantyczny, neoekspresjonistyczny, programowy i współczesny zarazem, ocierający się również o nurt polskiej muzyki ludowej. Utwór był już sześciokrotnie prezentowany w Polsce i za każdym razem spotykał się z ciepłym przyjęciem zarówno artystów, jak i publiczności.

To pierwsza msza papieska na świecie, a wiem, że teraz pisze Pan – również pierwszą na świecie – mszę huculską...

– Tak. Dodam, że równolegle komponuję także Symfonię Galilejską, opartą na skali muzyki starohebrajskiej. Kiedyś jednak wrócę do zaplanowanej pasji.

Od czterech lat jest Pan dyrektorem artystycznym Festiwalu Muzyki w Sandomierzu. Co uważa Pan za szczególnie ważne?

– Choć jest ich wiele, pozwolę sobie wymienić tylko jedną rzecz. Chciałbym zwrócić uwagę na koncert „Cudowne dzieci”, promujący polskie talenty. Co roku prezentują się tu młodzi artyści. Powstaje nagranie DVD, które rozsyłane jest do szkół i akademii muzycznych. Nagrania trafiają również za granicę. Wiele dzięki tym materiałom rozwija swój talent na zagranicznych stypendiach: w Helsinkach czy Bostonie. Trzynastoletni saksofonista z Dębicy miał na przykład właśnie dzięki festiwalowi koncerty w Budapeszcie z orkiestrą symfoniczną. Dzieciom potrzebny jest moment, w którym ich praca jest zauważona i doceniona.

Wojciech Mrozek
– kompozytor,
dyrygent,
wirtuoz klarnetu



Zastępca starszego Cechu Maria Byzdra wręcza młodzieży legitymacje

Wiele zawodów już by zaginęło

Fryzjerów nie zabraknie

Cech Rzemieślników i Przedsiębiorców w Stalowej Woli szkoli 307 uczniów z powiatu stalowowolskiego i nizańskiego. W styczniu podpisano 156 umów nauki zawodu.

Najwięcej chętnych było do fachu fryzjerskiego – 78, cukiernikami chce być 23 młodych osób, sprzedawcami 21, piekarzami 15, mechanikami samochodowymi 14, stolarzami 3.

– Brak jest młodzieży chętnej do nauki w zawodach, na które jest duże zapotrzebowanie, takich jak malarze, murarze, tynkarze, zduni oraz ślusarze, mechanicy samochodowi, stolarze, krawcy, piekarze, cukiernicy – wylicza Janina Statowska, kierownik Cechu.

– To dzięki szkolącym mistrzom wiele zawodów pozostało, nie zaginęło – ocenił starszy Cechu Antoni Kłosowski.

W nagrodę za pracę z młodzieżą Stefan Buś, wiceprezes Izby Rzemieślników i Przedsiębiorców w Kielcach, wręczył Złote Odznaki za Szkolenie Uczniów Grzynie Rojan, Janowi Koczwarze, Marianowi Rostkowi i Mieczysławowi Cudziłowi. Srebrne Odznaki otrzymali Janina Kotuła, Władysław Kucio, Ryszard Szczęch i Paweł Skiba.

RD

O mały włos nie zakończył życia w kwiecie wieku

Dziarski stulatek

Rozmowa z **Bronisławem Reczko** z Kurzyny Średniej w gminie Ulanów.

ANDRZEJ CAPIGA: Jak to jest mieć sto lat? Co się wtedy czuje, o czym myśli?

BRONISŁAWA RECZKO: – Czuję się naprawdę dobrze, dlatego wydaje mi się, że jestem o połowę młodszy!

Czy nie odczuwa Pan dolegliwości wieku?

– Coś panu powiem: może tak się dzieje, ponieważ dawno temu już raz umarłem... To prawdziwy cud, że jeszcze żyję.

Jak to było możliwe?

– Będąc na zesłaniu na Syberii, należałem bowiem do Armii Krajowej, zachorowałem najpierw na czerwonkę, a potem na tyfus. Gdy lekarz przyszedł na wizytę i podniósł koszulę, moje ciało było pokryte czarnymi plamami. Od razu zostałem przeniesiony na oddział zakaźny. Tam straciłem mowę, nie wiedziałem, co się wokół mnie dzieje. Ludzie marli wtedy jak muchy. Nieboszczyków wrzucano do specjalnie w tym celu kopanych dołów. Mnie w pewnym momencie też potraktowano za nieżywego. Byłem już o włos od wrzucenia do dołu...

Opatrność jednak nad Panem czuwała?!

– I przyjaciel, któremu podejrzanie ciepła wydała się moja dłoń. Nalał mi więc wody do ust; grydka się ruszyła, co oznaczało, że żyję! Miałem wtedy zaledwie 38 lat.

Urodził się Pan 3 listopada 1907 roku w Kurzynie Średniej. Czy miał Pan rodzeństwo?

– Dwie siostry i brata, ale wszyscy już nie żyją. Ojciec też



ANDRZEJ CAPIGA

Bronisław Reczko ze swoim najmłodszym prawnukiem – Radkiem

wcześnie umarł; miałem wtedy zaledwie 4 miesiące.

Czy ktoś jeszcze z rodziny dożył, tak jak Pan, sędziwego wieku?

– Jedna z siostr przeżyła 92 lata.

Jaki jest Pana sposób na długowieczność? Czy może jakaś specjalna dieta?

– Ciężka praca w polu. Budowałem też Hutę „Stalowa Wola”. Żadnej szczególnej diety. Jadłem wszystko, także tłuste. Najbardziej smakują mi jednak kartofle ze śmietaną, boczek oraz kapusta. Od czasu do czasu wypiję też kieliszek wódki, ale tylko z kolegami.

A czy kiedykolwiek palił Pan papierosy?

– Paczka wystarczała mi na tydzień. Gdy byłem kawalerem (śmiej się) żartowano, że jeżeli nie palisz, to ci z ust nieprzyjemnie pachnie...

Ilu dochował się Pan potomków?

– Mam ośmioro wnuków i dziesięciorgo prawnuków.

ANDRZEJ CAPIGA



KOMENTARZ TYGODNIA
PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Proste prawdy

Podczas Wszystkich Świętych spotkałem na cmentarzu dawno niewidzianą rodzinę. Oczywiście pytaliśmy się o dzieci, zdrowie, pracę itp. Jednym słowem – o te wszystkie sprawy, o których przez lata o sobie nie wiedzieliśmy z powodu oddalenia i braku kontaktu. I kiedy powiedziałem, że od ponad dwóch lat mieszkam na prawdziwej wsi, a nie w podmiejskiej dzielnicy willowej, to wiadomość ta była dla nich bardziej piorunująca niż informacja o powstaniu rządu miejskich liberałów i chłopskich pragmatyków i przekazaniu tym ostatnim pieczy nad gospodarką.

Stwierdzenie, że świat zmienia się z dnia na dzień, wcale nie traci na aktualności. Wiem to po sobie. Wielu ludzi z mojego obecnego bliskiego otoczenia, których poznałem po osiedleniu się na wsi, zmieniło mój obraz świata, znany z perspektywy stalowowolskich osiedli, na których wychowywałem się od dziecka. To zupełnie inny świat wartości, przyzwyczajęń, a nawet sposobu kontaktowania się ze sobą. Jeśli dzisiaj słyszę słowo „solidarność”, to już nie odnoszę go bezpośrednio do mojego doświadczenia politycznego i czasu, kiedy było dla mojego pokolenia synonimem oporu wobec opresyjnej władzy. Teraz widzę na co dzień, jak solidarni są mieszkańcy wsi; jak potrafią wzajemnie sobie pomagać i tworzyć wspólnotę, o której istnieniu miasto po prostu nie wie lub dawno o jej budowaniu zapomniało. Widziałem, jak mężczyźni z jednej miejscowości potrafią w ciągu dwóch miesięcy postawić dom w stanie surowym; jak kobiety potrafią służyć sobie pomocą przy przygotowaniach do wesela czy innych uroczystości.

To nie jest jakiś wymyślony, idealny obraz świata. Ja go widzę i zaczynam rozumieć, że solidarność międzyludzka jest w małych społecznościach sprawą całkowicie naturalną. Bo na wsi trzeba liczyć tylko na siebie, rodzinę lub sąsiadów, instytucje wkraczają dopiero w sytuacjach krytycznych. Ludzie nauczani są pracy i zapobiegliwości – nikt ze spółdzielni mieszkaniowej nie naprawi im ciekącego dachu, nikt z energetyki ciepłej nie napali w kaloryferach. To są czynności konieczne, od nich zależy codzienne życie, nikt w pełni sił nie czeka więc na pomoc gminy.

Jeśli dzisiaj mówimy o ograniczeniu roli państwa, to może warto byłoby wysłać warszawskich urzędników na jakiś rodzaj „reedukacji” do oddalonej od miasta wsi. Wtedy może zrozumieliby, że przekazanie władzy i pieniędzy najniższemu szczeblom samorządu terytorialnego jest absolutną koniecznością. W gminie wiejskiej, której budżet wynosi na przykład 14 mln złotych, radni i wójt rzeczywiście liczą każdą złotówkę. Tu nie ma głupich inwestycji, wszystko dzieje się pod czujną kontrolą mieszkańców. Wierzę, że nowy rząd w końcu zrozumie tę prostą prawdę, która dla wielu moich sąsiadów jest najzupełniej oczywista. Decentralizacja to konieczność, jeśli rzeczywiście chcemy przestać być „czerwoną latarnią” Unii Europejskiej.

PANORAMA PARAFII

pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli

Cudowny zbieg okoliczności

2 grudnia 1973 r. ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła poświęcił nowy kościół w Stalowej Woli – budowaną z wielkim wysiłkiem i poświęceniem obecną konkatedrę pw. Matki Bożej Królowej Polski.

Przed kościołem w centrum miasta, mimo siarczystego mrozu, zgromadziło się kilkanaście tysięcy wiernych, księży ze Stalowej Woli i okolicy oraz biskupi z Przemyśla, Sandomierza i Lublina.

Dlaczego stalowowolską świątynię poświęcił właśnie kard. Karol Wojtyła? Ówczesnemu proboszczowi parafii św. Floriana w Stalowej Woli, ks. Władysławowi Janowskiemu, bardzo zależało, aby wybudowany z takim trudem kościół – władze komunistyczne były przeciwnie budowie tej świątyni – został poświęcony przez cieszącego się powszechnym szacunkiem i poważaniem wysokiej rangi duchownego.

Miał być Wyszyński

– Proboszcz Janowski – wspomina ks. Jan Koziół – pojechał więc z misją do Warszawy. Prymas Stefan Wyszyński przyjął go bardzo ciepło. Serdecznie wyrażał się o Stalowej Woli. Musiał „niestety” odmówić, ponieważ już wcześniej przyjął zaproszenie w inne miejsce. Zaproponował jednak

osobę kard. Karola Wojtyły. „To wspaniały człowiek” – powiedział.

Kard. Karol Wojtyła zgodził się od razu. „Bardzo chętnie przyjadę do Stalowej Woli” – usłyszał uradowany proboszcz Władysław Janowski. Umówili się na 2 grudnia.

– Pamiętam, iż mróz tego dnia był największy w ciągu całej zimy – wspomina ks. Jan Koziół. – Wszystko było jednak zapięte na ostatni guzik. Każdy wikariusz odpowiadał za swoją działkę. Ja odpowiadałem za parkowanie samochodów i rozmieszczenie gości w kościele.

Przyjechał Wojtyła

Kard. Karol Wojtyła przyjechał z niewielką świtą. Był bardzo bezpośredni. Serdecznie przywitał się ze wszystkimi kapłanami. Potem była Msza św. koncelebrowana, poświęcenie kościoła i te słynne słowa wypowiedziane przez przyszłego papieża, który poprosił wiernych o chwilę ciszy, powiedział, iż w ciszy tej słyszy bicie serc parafian, które z powodzeniem zastąpiło bicie dzwonów (kościół nie miał jeszcze wtedy dzwonów).

Pewnym problemem dla proboszcza była sprawa ugoszczenia tak dostojnych gości, gdyż ówczesna plebania przy ul. Waryńskiego była zbyt ciasna. Na szczęście pomocną dłoń wyciągnęli kapucyni z rozwadowskiego



ZDJEŃCIE ANDRZEJA CAPIGA

klasztoru. W tamtejszym refektarzu kard. Wojtyła i pozostali dostojnicy kościoła zjedli obiad.

Prorocza wizja

Tego samego dnia, czyli 2 grudnia, przy drodze tuż za miastem stała kobieta o kulach. Czekająca na okazję, aby dojechać do Rzeszowa. Długo machała, zanim zatrzymało się jakieś auto. Jakież było jej zdziwienie, gdy rozpoznała w pasażerze kard. Karola Wojtyłę! „O Matko Boska – krzyknęła rozradowana kobieta. – Będę się modlić i prosić Boga, aby kardynał został papieżem!”.

Historię tę opowiedziała osobiście ks. Janowi Koziółowi wspomniana kobieta, która często przychodziła do parafialnej kancelarii.

ANDRZEJ CAPIGA



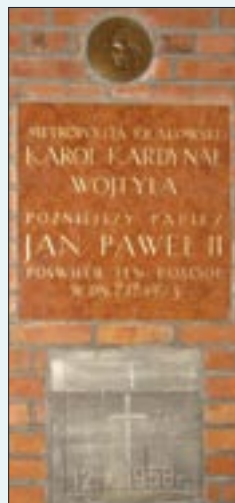
KS. PRAŁ. JAN KOZIÓŁ

Urodził się w Bieżdziej (diecezja rzeszowska). Święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 1957 r. W latach 1973–1977 pracował jako wikariusz w par. pw. św. Floriana, funkcję proboszcza w tej parafii objął w roku 1977 i pełni ją do dzisiaj.

Pomnik Jana Pawła II przed konkatedrą

MOIM ZDANIEM

Ostatni raz widziałem się z Papieżem sześć miesięcy przed jego śmiercią. Byłem z pielgrzymką w Rzymie. Ucałowałem papieski pierścion i – mimo iż wszelka rozmowa z Ojcem Świętym była zabroniona, pomyślałem, że to może ostatnia taka okazja w moim życiu – powiedziałem: „Stalowa Wola pamięta, kocha, modli się i jest wdzięczna”. Papież skłonił głowę, uśmiechnął się i udzielił błogosławieństwa miastu i jego mieszkańcom.



Tablica upamiętniająca poświęcenie kościoła przez kardynała Karola Wojtyłę

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziela i święta: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 16.00, 18.00, 20.00
- Dni powszednie: 6.30, 7.00, 9.00, 18.30.